

**Źródło:**

## **Wielcy Malarze Polscy XIX wieku**

**[https://issuu.com/pawpow/docs/wielcz\\_malarze](https://issuu.com/pawpow/docs/wielcz_malarze)**

„JÓZEF CHEŁMOŃSKI (1849). Przyszedł na świat w Łowickiem, w zubożalej drobnoszlacheckiej rodzinie, od dwóch pokoleń zajmujących się pracą na roli, nie na własnej, lecz dzierżawionej od Radziwiłłów, mających niedaleko, w słynnym Nieborowie, swą rezydencję. Łowieckie w tamtych czasach było ze względu na szereg datujących się jeszcze z czasów Księstwa Łowieckiego przywilejów zamożniejsze niż inne regiony Mazowsza, a co za tym idzie swobodniejsze, radośniejsze, barwniejsze.

Ta kolorowość, barwność wsi łowickiej, bez wątpienia wpłynęła na malarstwo Chełmińskiego.

W 1867 roku wstępuje więc Józef Chełmiński do pracowni malarskiej Wojciecha Gersona, a jednocześnie do Szkoły Rysunkowej. Gerson był pierwszym nauczycielem Chełmońskiego, dając mu podstawy, do respektowania, których malarz czuł się obowiązany przez całe życie.

Pierwszym i najważniejszym przykazaniem było uczciwe studiowanie natury, a następnym: umiejętność narzucenia sobie dyscypliny pracy.

Obie te rzeczy odpowiadały zresztą cechom Chełmińskiego, jego zamiłowaniem, sumienności, pracowitości; temu, co wyniósł z domu rodzicielskiego, rodzicielskiego temu, co stanowiło wówczas w mniemaniu postępowych artystycznych kręgów – sens malarstwa.

Malarstwa jako odzwierciedlenia życia.

Droga, która kroczył Chełmoński, wiodąca do szerokiego, barwnego, pełnego temperamentu malarstwa, do tej wyjątkowej rodzajowej szlachetności, którą później osiągnie, do barw soczystych i pięknie z sobą harmonizujących, do dzieł, które dziś najbardziej lubimy, gdyż odkrywamy w nich jakąś zaskakującą monumentalność prostoty i natężenie uczucia – nie była łatwa.

Okres artystycznych studiów Chełmońskiego u profesorów niemieckich okaże się dla młodego Chełmońskiego czasem duchowych rozterek. Ich przyczyną jest to, że po pierwsze, poznaje tu nareszcie dawne malarstwo europejskie i przymierza jego wielkość do swoich możliwości – co zawsze bywa nieco deprymujące, a po drugie, jest w trakcie poszukiwań własnej drogi twórczej czując niechęć do akademickich utartych kanonów.

Chełmoński był niewątpliwie najbardziej z warszawskich malarzy romantyczny z ducha i aczkolwiek nie nie mający wspólnego z historyczną koncepcją Matejki ani z tak efektowną malarsko koncepcją sztuki Brandta, wydaje się być artystą w jakimś stopniu podejmującym ich wątki.

Sądzę, że sprawia to fakt, iż Chełmoński był malarzem, który wszystko biorąc od natury, nie korzy się przed nią, ma odwagę przeciwstawić jej swoją własną wizję. Do o obserwacji natury oddaje wiele z własnej wyobraźni. Łatwo to sprawdzić na przykładzie któregoś z jego licznych obrazów, przedstawiających pędzące Czwórki lub Trójki koni. Obok właściwego Chełmońskiego temperamentu, impetu, rozmachu i gwałtowności, jest w nich zawsze jakiś element fantastyki baśniowej. Są jakby odrobinę nierzeczywiste.

Obrzy „Czwórek” czy „Trójek” stanowiły jeden zaledwie wątek, był mu jednak Chełmoński wierny prawie przez całą swą twórczość. W innych obrazach Chełmońskiego jako siła wiodąca dochodzi do głosu liryzm, poezja i czułe nadśłuchiwanie i rozumienie nastrojów. Pojawiają się kolory ściszone, stonowane – szarości, barwy melancholijne. Nikt nie umiał tak, jak ten malarz rozpedzonych, o rozdętych chrapach koni, namalować smutnej, szarej, rozmokłej, polskiej jesieni, ołowianego,

ciężkiego nieba, oślizłych, mokrych od wilgoci drzew, parcianych płacht, przykrywających zmoczonych ulewą chłopów, przysiadłych, nadgniłych strzech i nieco przygnębiającego zamglenia naszej aury.

Tęsknota Chełmońskiego do przyrody i życia ojczystego nie znajduje w Warszawie należytego zadość uczynienia. Trudne warunki egzystencji i pracy, małe i wielkie zawiści pobyt ten zatrują. Dążenie do realistycznego odtwarzania natury nastawia doń niechętnie zarówno publiczność, jak i niejednego krytyka. W kraju nadal oczekuje się o malarzy czegoś innego, lecz Chełmoński powiększy grupę tych artystów, którzy przełożą samodzielność nad przeciętne wymagania. Po rocznym zaledwie pobycie w ojczyźnie Józef Chełmoński czuje się zmuszony do ponownego wyjazdu z Polski, tym razem do Paryża, w którym spędzi dwanaście artystycznych płodnych lat.

W czasie rocznego pobytu w Warszawie namalował Chełmoński jedno ze swych najpiękniejszych płócien, a mianowicie słynne „Babie lato”. Obraz przedstawia pastwisko i leżącą młodą wiejską dziewczynę w ukraińskim stroju, która wyciągniętą ręką chwyta fruujące w powietrzu pasma babiego lata.

Wobec tego jednak, że przedstawiono tu prostą, bosą dziewczynę wiejską, nie próbując ani niczego idealizować, ani też wprowadzić nastroju sielanki, uznano wówczas, kiedy Chełmoński „Babie Lato” pokazał na wystawie w Zachęcie, że obraz jest wulgarny.

Nie widziano tego co było w nim najistotniejsze: prawdy, surowości widzenia, siły przekonywania, krajobrazu pałającego słońcem i soczystością barw, urzekającej młodości dziewczyny, oddanej zabawie ogromnie prostej i wdzięcznej. Widziano jak przez krzywe zwierciadło tylko bosa nogi, brudne stopy, parcianą odzież i pozorne naśladownictwo równie dla warszawskich pięknoduchów wulgarniej idei Coubeta”

### Ciekawostki na temat artysty znalezione w Internecie:

- Józef Chełmoński w czasie swoich studiów monachijskich wzbudzał niemałą sensację swoim ubiorem. Nosił bowiem czerwone rajtuzy konnicy rosyjskiej, granatową ułańską kurtkę oraz czapkę konduktorską Kolei Warszawsko-Wiedeńskiej.
- Maciej Masłowski w swoich pismach poświęconych Chełmońskiemu napisał, iż artysta ów *zaklął w swoim malarstwie tajemnicę polskości* i dalej stwierdza *jest w tym coś z magii, jest zaklęcie, jest urok rzucony przez prawdziwego myśliwca na wielkich łowach natury*
- Józef Chełmoński kochał przyrodę i zawsze chciał być blisko niej, tak blisko, że pewnego dnia, wrócił ze spaceru z mrowiskiem. Może nie byłoby w tym nic szczególnie zadziwiającego, gdyby nie fakt, że mrowisko zostało umieszczone w jednym z pokojów.
- Kiedy Józef Chełmoński siadał do sztalugi, nic nie było w stanie odciągnąć go od pracy – ani prośby, ani groźby, ani chociażby podstawowe potrzeby, takie jak jedzenie, picie, czy dbałość o higienę. Wojciech Kossak o jego stosunku do wyglądu zewnętrznego, mówi tak: „Kochany Józio, najlepszy człowiek, ale pod jakżeż dziwną zewnętrzną powłoką ukazywał się, mniejsza z tym, że nam, bośmy go takim, jakim

był, kochali, ale obcym. Nie lubił wody i trzeba było tego szalonego powodzenia, jakiego doznawała jego sztuka w Paryżu, aby mu to elegancy i domyci (...) najwięksi wówczas marchands de tableaux, kantem puszcza!i”.

- Artysta nie dbał o popularność i sympatię ludzi. Miał wąskie grono przyjaciół i niezbyt ochoczo nawiązywał nowe znajomości. Podczas jednego ze spacerów spotkał człowieka, który na powitanie rzekł:  
- Jak cudownie, że od samego rana spotykam takiego wspaniałego człowieka, jak pan!  
Na co malarz bez zbędnych ceregieli odpowiedział:  
- To ma pan więcej szczęścia ode mnie...
- Józef Chełmoński z natury był dosyć kontrowersyjny, a jego charakter najlepiej określa wspomnienie Wojciecha Kossaka:

*Ten wielki, jeden z największych polskich malarzy człowiek o złotym sercu i gołębiej duszy, kochany przez nas wszystkich Józio – był oryginałem i dziwakiem. Pierwszy raz spotkałem go w naszym domu na „Kossakówce” w Krakowie, gdy miałem lat trzynaście, a Chełmoński ze dwadzieścia parę. Wszedłszy do saloniku mojej matki, zobaczyłem młodego człowieka o jasnych niebieskich oczach, rozczochranej czuprynie, w jakiejś pół burce i spodniach wpuszczonych w buty, wygryzającego wateę ze swojej czapki baraniej, co mu nie przeszkadzało zresztą w konwersacji (...).*

- W marcu 2011 w Domu Aukcyjnym Schlosser wystawiono „Roztopy na Ukrainie (Przed karczmą)” Józefa Chełmońskiego na licytację. Dom aukcyjny chyba do końca nie zdawał sobie sprawy, jakiej klasy dzieło wystawia, gdyż jego cena wywoławcza wynosiła zaledwie 3.000 euro. Jakie musiało być jego zdziwienie, kiedy kwota sięgnęła 245.000 euro ( 995.000 złotych).
- Pod koniec 1889 roku artysta zakupił dworek w Kuklówce koło Grodziska Mazowieckiego. Ta decyzja okazała się być zbawienna w skutkach, gdyż po przeżyciach związanych ze śmiercią trójki dzieci oraz problemach w Paryżu, artysta wreszcie odnalazł swe miejsce na ziemi. Krajobraz Kuklówki i okolic pozwolił mu na nowo odkryć piękno ojczyzestego kraju i zakochać się w naturze. Uwielbiał w niej widok rozległej, bezkresnej równiny oraz bogactwo przyrody. Kuklówka stała się dla artysty prawdziwym domem i miejscem, które natchnęło go stworzenia jednych ze swych najlepszych dzieł: „Bocianów”, „Koncertu żab”, „Kurki wodnej”, „Burzy”, „Kuropatw na śniegu” i innych.